Nr. 74. Kraków, Środa dnia 7 Grudnia. 1881. Rok I.

GAZETA KRAKOWSKA

PRENUMERATA WYNOSI:
W Krakowie: kwartalnie w. a. zł. 3 ct. —
W Monarchii austro-węgierskiej „ „ 3 „ 50
W Niemczech „ marek 7 pf. 40
W innych krajach „ franków 8 —
Pojedynczy numer 10 ct. — z przesyłką pocztową 12 ct.
INSERATY:
6 cent. od wiersza drobnym drukiem (petitem).

Wychodzi we wtorek, czwartek i sobotę wieczór z datą następnego dnia.

REDAKCYA
przy ulicy Szewskiej Nr. 4, II. piętro.
Rękopisów nie zwracamy, — niefrankowanych listów nie przyjmujemy.

ADMINISTRACYA
w drukarni Wł. L. Anczyca i Spółki, przy ul. Kanonnej Nr. 9.
Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

PRENUMERATĘ i INSERATY PRZYJMUJĄ:
ADMINISTRACYA „Gazety Krakowskiej“ jakoteż AGENCYE:
W Krakowie: Jan Fischer, „Pałac Spiski“, p. Nowakowska, skład tytoniu, róg ul. Brackiej, w hali Sukiennic Nr. 5, w handlu p. Dembińskiego, ul. Floryańska, A. G[illegible]ar. We Lwowie Księgarnia Gubrynowicza i Schmidta o[illegible] wszystkie księgarnie w Krakowie i G[illegible]cyi.

OD ADMINISTRACYI.

Przedpłata do końca bieżącego roku wynosi:

w miejscu . . . . . zł. 1.—
z przesyłką pocztową . „ 1.20

W sprawie ruskiej.

Są pewni ludzie, którzy twierdzą, że Polacy zaprzeczają Rusinom narodowości, a nawet istnienia. Przypisują nam przekonanie, że Polak a Rusin „to wszystko jedno“; wyciągają z tego wniosek, że Polacy chcą zagładzić naród ten aż do imienia. Gdyby w podobnych insynuacyach był choćby cień prawdy, niewahalibyśmy się postępowania takiego potępić jak zasługuje. Gdy jednakże nie odpowiadają one wcale rzeczyistości, lecz są tylko widomym objawem nienawiści, która wojując fałszem pragnie na każdym kroku Polaków oczernić i zochydzić, nie zasługują same przez się na poważne odparcie. Niestety fałszywe insynuacye w publicznem życiu naszem, zaczęły grać wybitną rolę. Jeżeli stosunki społeczne kraju noszą w swem łonie zarody anormalnych i groźnych następstw w przyszłości, jeżeli stawiają nam przed oczy, jako oznakę trudności położenia, tak zwaną kwestyę rusińską, to powody tego leżą właśnie tam, gdzie i źródła owych fałszów, i dlatego jeszcze raz zwracamy na nie uwagę.

Przedewszystkiem, niema tak w kraju naszym, jak po za granicami Galicyi ani jednego dziennika polskiego, któryby zaprzeczał Rusinom narodowości. Wszyscy Polacy uznają w nich *bratni naród związany z nimi przed wieloma laty wspólnością losów historycznych i powołany do wzięcia udziału w wolności i szczęściu, jakie da Bóg przyszłość obu narodom przyniesie. I nietylko nie chcą i nie przynoszą Polacy zagłady Rusinów, ale przeciwnie mają interes w obudzeniu w nich narodowego poczucia.* Bo, gdy siły nasze nie potrzebują się wzmacniać przez gwałtowną assymilacyę, powodującą tylko wybuchy plemiennych niechęci, to *z drugiej strony święta sprawa wolności uciśnionych ludów mogłaby zyskać dzielnych szermierzy w masach ruskiego narodu zostającego pod panowaniem caratu.* Nikt też w dobrej wierze szczerości oświadczeń naszych nie podejrzywa. Zaprzeczyłyby mu bowiem fakta i czyny, zaprzeczyłyby usposobienia i dążności zarówno mas polskich jak władz krajowych, jak ludzi najwyższe zajmujących stanowiska w hierarchii autonomicznej. Kraj, który kształci przymusowo ludność w języku ruskim w dwóch tysiącach szkół ludowych, kraj, w którym język ten w szkołach średnich i wyższych, w urzędach i sądach ma pełne przywileje *uprawnionego języka*, gdzie wychodzą pisma, książki, gdzie fundusze krajowe wspierają rozwój piśmiennictwa ruskiego — kraj taki nie może być uważany nawet przez nieprzyjaciół za wroga ruskiego ludu, ale przeciwnie za najlepszego sprzymierzeńca i opiekuna. Ściśle też biorąc, „kwestya rusińska“ nie może u nas istnieć i nie istnieje. Racyę bytu miałaby bowiem wtedy dopiero, gdyby istotnie ludowi ruskiemu działa się krzywda. Wówczas *mógłby on podnieść głos w obronie swoich praw przyrodzonych, upomnieć się o uznanie swego istnienia, i protestując przeciwko gwałtowi, tym głosem stwierdzić żywotność swoją.* To byłoby właśnie kwestyą rusińską i kwestya ta trwaćby musiała tak długo, dopóki słusznym żądaniom nie stałoby się zadość. Ale żyjemy właśnie w czasie, kiedy te wszystkie potrzeby Rusinów w pełnej zaspokojono mierze. Więcej nawet zrobiono. Nie tylko bowiem zostawiono wolne pole rozwoju dla ich języka, ale się kraj poczuł do obowiązku siłą własnych zasobów rozwój ten zachęcać i wspierać. *Niema więc kwestyi rusińskiej, choć są Rusini, niema jej dlatego właśnie, że są Rusini, i że Rusini dzięki własnej swej woli i poparciu kraju istnieć nie przestaną.*

Zkądże się jednak biorą te niepokoje, te zawichrzenia, te agitacye, *które się podszywają pod nazwę kwestyi rusińskiej?* To znowu jest inna kwestya. Objawów tych nie rodzą bynajmniej potrzeby ludu ruskiego, ubezpieczonego w swych prawach i za braterstwo płacącego coraz większą ufnością Polakom. Źródłem tych objawów jest zaciekła nienawiść kilku mniemanych prowodyrów, do wszystkiego co polskie, nienawiść nieznająca granic, nie przebierająca w środkach i lecąca na oślep, do jakichś nieznanych ani Polakom ani ludowi ruskiemu celom. Manifestuje się ona w każdej rzeczy i na każdym kroku. Z mętnych źródeł byt swój czerpiąc, zapomina o uczciwości i słuszności. Spotwarzając bratni, przyjazny Rusinom naród polski, *zdradza ruską sprawę narodową; bo propagując sympatye moskiewskie chciałaby rzucić Rusinów w objęcia największego wroga, który już zatruł ich język ich religią, ich obyczaje ich wolność.* Polacy występując przeciwko nim stają w obronie ruskiego narodu, *a broniąc odrębności jego i wolności, spełniają jedną część dziejowego swego posłannictwa.*

Tego wszystkiego nie widzi jednak ślepa nienawiść. W czynach serdecznej pomocy, w dobrowolnych usiłowaniach szerzenia oświaty upatrują podstępne intrygi, wszystko dla tego, aby osiągnąć zabójcze swe cele i poróżnić dwa zgodne narody. Świeżym dowodem takiego postępowania jest tak zwana *„borba protiw Switła“*, podjęta przez *„Prołom“*. Dziennik ów pomimo najuczciwszych swych tendencyj, najlepszych względem Rusinów chęci, pomimo ruskiego języka, w jakim wychodzi, za to tylko, że się drukuje czcionkami używanemi przez cały świat cywilizowany, ściągnął na siebie wylew żółcią zatrutych potoków gniewu, bo są to czcionki, jakich używają Polacy. Nie dosyć na tem. Nie poprzestano na dzienniku i czcionkach, dostało się przy tej okazyi całemu narodowi polskiemu. Oto wedle „Prołomu“ my Polacy jesteśmy „głodnym wilkiem godzącym na bezbronną zdobycz“; popełniamy „podłą intrygę“; dążymy do wyparcia czcionek ruskich i ksiąg cerkiewnych, „wyszydzamy“ ruską literaturę.

Nie wyliczylibyśmy jednak wszystkiego, wolimy zatem przytoczyć wyjątki: *Nie śpi wróg Rusi, ale jak głodny wilk czycha na bezbronną zdobycz...* I tak za staraniem Polaków ma Ruś

POLITYCY.

Dziadek mój, major z 1831 r. był zawołanym politykiem. Pamiętam, przychodzi do miasteczka obok którego mieszkał, świeży numer „Gazety Warszawskiej,“ a już wszyscy politycy miasteczkowi, a było między nimi oprócz mojego dziadka dwóch jeszcze weteranów listopadowych, zgromadzają się u Judki i oddają się z całym zapałem debatom nad polityką europejską, którą „bestja Kenig“ jasno „jak na dłoni“ im przedstawiał. Trzeba wam bowiem wiedzieć, że „Gazeta Warszawska“ w owych czasach była wyrocznią polityków prowincyonalnych, a drukowanemu słowu Keniga więcej wierzono, niż zapewnieniom gabinetów. Czy ta wiara i do dziś dnia przetrwała, nie miałem sposobności sprawdzić, zaznaczam tylko fakt, jaki bezwarunkowo istniał, i był dowodem siły naszego dziennikarstwa.

Otóż przybył do Judki i pan burmistrz, tuż za nim przyczołgał się kulawy poczmistrz, przybiegł zasapany ksiądz proboszcz w towarzystwie księdza Anzelma wikarego i gadu gadu przy buteleczce wina, aż dziewiąta godzina rozpędziła zapalonych polityków. Przysłuchiwałem się częstokroć tym rozprawom, i z dziecinną ciekawością wypytywałem się dziadka na drodze do dworu, co to za jeden ten Cavour, dlaczego Napoleon choć tak Polskę kocha, nie idzie jej z pomocą, ile lat ma Palmerston, i czy piękną jest królowa Wiktorya? Z całych tych politycznych dyskusyj pozostała mi w pamięci głównie ta wiara, jaką na twarzy i w sercach małomiasteczkowych polityków wyczytać było można, że lada chwila ziszczą się marzenia, spełnią się gorące nadzieje. „Trzeba tylko poczekać do wiosny“ — oto słowa jakiemi mój dziadek zamykał zazwyczaj polityczne konferencye. A choć tych wiosen przeminęło wiele, choć jedna 1863 roku krwawym się zakończyła dramatem, nie zniknęła jednak nadzieja w sercach ludzi, co wiarą w przyszłość żyli i nią się pocieszali.

Nic dziwnego, że wojna krymska budziła nadzieje, ale budziła ją w owych sercach i wojna włoska i wyprawa meksykańska, a cóż dopiero mówić o walce, co pod Sadową rozstrzygnęła się w sposób nieprzewidywany. Bo na dnie tych wszystkich kwestyj leżała „jak wół“ sprawa polska. Niepodległość Włoch to tylko osłabienie Austryi, aby przez nią podciąć nogi świętemu przymierzu. Wojna duńska to „figiel francuzki,“ aby zatrudnić Austryę i Prusy, a walka między temi ostatniemi mocarstwami, to już prawdziwy „majstersztyk napoleoński;“ krok tylko dalej, — a nad brzegami Wisły powitamy orły drugiego cesarstwa! — I kiedy dziś po latach kilkunastu przypominam sobie te polityczne dysputy, to obok uśmiechu, jaki mimowoli spocznie na ustach, tęschno mi za tymi ludźmi, za temi marzeniami i za tą polityką...

Dziś inaczej już politykujemy, inaczej, trzeźwiej na rzeczy spoglądamy. Kongres berliński dał Bartelsowi temat do wybornej piosneczki, z której najbardziej podoba się zwrotka jak „Czas“ radzi „krawat biały.“ „Lecz ażeby ztąd urosła kwestya polska, — na to osła poszukaćby gdzie“ — kończy piosenkarz, i wszyscy mu wtórują. Nic dziwnego, bo tyloletnie i tylorazowe zawody skierowały umysły na nowe drogi...

Polityków jednak komicznego pokroju mamy dziś co niemiara, a są oni równie naiwni jak tamci, z tą tylko różnicą, że tamtych naiwność była zacna i poniekąd usprawiedliwiona, dzisiejsi zaś, darujcie wyrażenie, mają formalnego bzika bez najmniejszego powodu; ztąd kiedy tamtych szanowano i kochano, z tych tylko śmiać się można...

A spotkacie ich zawsze i na każdem miejscu, w salonie i knajpie, głośno dowodzących o sprawie tunetańskiej, o rozwiązaniu kwestyi wschodniej, tworzących najśmielsze kombinacye polityczne, rozcinających węzły gordyjskie kilku obrotami języka. Jest ich kilka gatunków, zaliczanych przez zoologów do grupy: *coltuneria politica.*

Byłoby to nad moje siły wyliczać poszczególne ich rodzaje, z których każdy ma osobne cechy i właściwości. Ograniczam się na jednym tylko, najmniej licznym, ale za to najniebezpieczniejszym, bo siejącym zarazę politykomanji za pomocą drukarskiego czernidła. Nie mam tu na myśli, broń Boże, dziennikarzy oddających się poważnie śledzeniu bieżącej polityki, ale tych blagierów gazeciarskich, co bez znajomości stosunków politycznych, bez znajomości historyi, geografii, statystyki, wydają decydujące sądy w sprawach europejskich, udzielają rad swoich gabinetom, ubolewają nad niedołęztwem umysłowem Bismarka, znęcają się nad szarlatanem Gambettą, Papieżowi w Rzymie wskazują środki do pogodzenia się z rządem włoskim, nawet sułtanowi spokojnie w haremie spać nie dadzą zasypując go projektami wzmocnienia Turcyi.

Takiego polityka poznać bardzo łatwo. Twarz zazwyczaj poważna, zasępiona, oczy ukryte za szkłem okularów, głos imponujący, stanowczy, ruchy pełne godności i powagi, obejście się lekceważące. Nikogo obok siebie nie uznaje, za łaskę ze swej strony uważa przemówienie do kogoś. Do ludzi lubiących żart i wesołość, wcale się nie zbliża, dając im poznać, że kiedy oni się bawią i płoche wiodą rozmowy, on myśli nad szczęściem Europy i całej ludzkości, myśli za nich, myśli i za miljony... Dyskusyi z nim, zwyczajny śmiertelniku, nie prowadź, bo jeżeli cię przypuści do rozmowy, będziesz zmuszony potakiwać każdemu zdaniu, choćby to o trzy mile nonsensem pachniało, a jeżeli zdobywszy się na odwagę zaprzeczysz jakoby Marokko leżało w Chinach, lub jakoby Nil był najwyższym szczytem Pireneów, otrzymasz w zamian pogardliwe spojrzenie i ujrzysz przed sobą plecy admirała politycznej flotylli europejskiej.

Byłem niedawno świadkiem rozmowy dwóch takich potentatów. W przeciągu pięciu minut zreorganizowali Francyę, podzielili spadek po Turcyi, utworzyli dwa nowe państwa, odjęli Rosyi wpływ na Słowiańszczyznę, i bodaj że Bismarka nie koronowali na króla Panbułgaryi. Najwięcej się dostało Gambecie, „człowiekowi niepojmującemu swego własnego interesu, gubiącemu się politycznie na stanowisku prezesa ministrów.“ Dyktator moralny Francyi posiada według nich dużo sprytu, blagi, ale „piękna gadanina nie wystarczy gdzie trzeba czynów, rutyny i znajomości stosunków dyplomatycznych“...

Już to ten nieszczęśliwy Gambetta jest istnym kozłem ofiarnym naszych gazeciarskich polityków. Nie musi tą być prawdopodobnie tak głupi człowiek, kiedy posiadł moralnie Francyę, kraj najwyższej cywilizacyi. Przypuszczam (przypuszczenie to zresztą może jest mylne), że cała nienawiść do Gambetty pochodzi jedynie z zazdrości. Jednooki adwokat i dziennikarz, do tego nawet źle urodzony, („Czas“ już w tych dniach po raz trzeci podał jego rodowód), wzniósł się na najwyższe prawie stanowisko, a oni, wielcy dyplomaci i politycy, posiadający oprócz całkowitej pary oczów złote okulary i monokle, poświęcają się bezinteresownie dobru ludzkości, nie mając nawet nadziei zostania c. k. hofratami. Rzeczywiście niewdzięczność ludzka przedstawia się tu w całej nagości.

A propos Gambetty przypominam sobie jedno zdarzenie. Było to w Styczniu r. 1879. Francuzka Izba deputowanych odrzuciła jakiś wniosek, mający podobne poparcie Gambetty. Na drugi dzień pojawił się w jednym z dzienników artykuł zaczynający się mniej więcej w te słowa:

„Gwiazda Gambetty blednie. Słusznie się spodziewaliśmy, że zdrowy duch Francyi weźmie górę nad szarlataneryą polityczną. Ten, którego śmiesznie jeszcze wczoraj nazywano panem Francyi, okazał się bezsilnym, niezdolnym do przeprowadzenia wniosku wylęgniętego w jego mózgownicy, a podniesionego przez podstawione narzędzie. Taki to koniec bywa nędznej trójki, która za asa w grze politycznej pragnie uchodzić.“

Artykuł ten rozdrażnił szczególnie jednego ze znajomych owego polityka. Zaledwie trzy dni jednak upłynęło mógł tenże się pocieszyć, bo ajencya telegraficzna rozesłała po całym

halicka nowe wydanie złowieszczego woprosa, o wprowadzeniu polsko-łacińskiego abecadła do literatury ruskiej... Zjawiło się w Kołomyi pod redakcyą niejakiego p. Michajła Koreniewicza kilka numerów dwutygodniowej gazetki „Switło", niby pismo dla ludu. To „Switło" — biorąc właściwie — nie jest światło ruskiej prawdy, ale ciemności piekielne, noc, która rodzi z wrogiego nasienia żmije, djabła kusiciela biednej sieroty Rusi halickiej. To jest podła intryga restauratorów Polski, zastawiona na naszą Ruś halicką... Żeby która ruska gromada nie zatrzymała u siebie tej słodkiej trucizny, jaka się mieści w „Switle", wzywamy każdego rusina, który ma jeszcze choć kroplę krwi ruskiej, ażeby wygnał obrzydłe „Switło" z każdej ruskiej gromady i z każdej chaty... Wzywamy publicznie nasze władze kościelne t. j. oba konsystorze, aby ze swej strony nie szczędziły atramentu i papieru, lecz zawczasu wezwały eparchialne i archieparchialne duchowieństwo odezwami okólnikowemi do wykorzenienia tego kąkolu z ruskiej pszenicy... Wrogowie Rusi chcą przez takie Switło, rozsyłane darmo po wsiach odwieść lud ruski od poważania własnej cerkwi i duchowieństwa i od czytania gazet ruskich, podkopać i pogrzebać naszą popularną ruską literaturę, a wreszcie nauczywszy lud za pomocą Switła polskiego abecadła, a jeszcze bardziej polskich poglądów politycznych, zamienić *Switło* na *Światło* — a wtedy byłoby już *wszystko jedno* i tryumf Polski byłby zupełny. Nastałyby polskie czasy, rusin nie usłyszałby głosu ruskiej prawdy, w końcu nawet i księgi cerkiewne zaczęliby drukować polskiem abecadłem. Wobec takich zgubnych następstw my rusini galicyjscy nie możemy spoglądać z założonemi rękami na to, jak wróg nasz przez takie Switło ohydzi i obrzydza naszą literaturę. Dalej dodaje autor, że Rusini jako część *ruskiego* narodu *nie mogą dobrowolnie zmieniać alfabetu. „Nam nie do twarzy odrywać się od korzenia ruskiego i zmieniać się w polskich rusinów"*. Dzielą nas kordony, *dzieli nas unia*, a jeszcze by nas miały dzielić i alfabety; toby było już za dużo dla naszych „braci" i gotowiby wtedy ze zbyt wielkiego tryumfu nie posiadać się z radości" itd. itd.

Pomijając wszystko, co w tej „borbie" jest bezsensem, utrzymującym, że „ruska prawda" nie może być wyrażona łacińskim alfabetem, lub że użycie tego alfabetu prowadzi do upadku czci dla cerkwi i duchowieństwa, niepodobna nie zwrócić uwagi na to wszystko, co jest niemaskującą się niczem nienawiścią do narodu polskiego. Najniewinniejszy czyn nie znamionujący nic więcej prócz sympatyi dla ludu ruskiego, tłumaczy się tu jako niski „podły" podstęp. Nie pytają się „borytele" o treść pisma, to ich nie obchodzi, bo im nie idzie o treść i o pożytek ludu. Dość im, że się drukuje tem abecadłem, jakiego używają Polacy. To wystarcza, aby w sprawie całej dopatrzeć nikczemnej intrygi, aby podburzać lud przeciwko „śmiertelnym jego wrogom", aby manifestować nieprzeparte ciążenie do *„ruskiego korzenia"* i złorzeczyć kordonowi i niestety — *unii!*

Zkąd się to wszystko bierze? Częściowe, choć nie małoważne źródła wskazujemy już od dawna, polecając je pilnej uwadze władz krajowych! Dopóki one nie spełnią swego obowiązku, dopóty nienawiść będzie swobodnie pęczniała, gotując dla przyszłości bardzo cierpkie owoce. Społeczeństwo nasze rozumie swoje obowiązki i nie zaniedbuje ich. Nietylko otacza Rusinów sympatyą, ale ich broni, popiera, i wspomaga. Mamy prawo wymagać, ażeby i rząd krajowy uczynił toż samo i aby wystąpił w obronie ludu ruskiego, na którego zdrowy rozsądek i moralność zasadzają się jego nieprzyjaciele. *Niechaj władze przetną sztuczne uboczne źródła agitacyi*, a wzajemna dążność do zgodnego rozwoju i pracy dla lepszej przyszłości łącząca oba narody, nieburzona zapomocą fałszywych alarmów i sztucznych agitacyj, ustali się sama przez się, jako rzecz całkiem naturalna. Ale jeżeli wszelkie wołania zostaną niewysłuchane, jeżeli w usta bezbronnego ludu nie przestanie się sączyć zręcznie przemycana trucizna, wtedy oczywiście na nic się nie zda ani dobra wola Polaków, ani trzeźwy rozum i zdrowe instynkta ludu ruskiego. I dlatego też nie przestaniemy na chwilę przypominać — *więcej dbałości o wspólne dobro i więcej czujności na zewnątrz....*

Korespondencye „Gazety Krakowskiej".

Z Nicei, d. 1 grudnia.

Wyjeżdżając do Nicei, obiecałam wam nadesłać sprawozdanie z tutejszego życia. Znajduję się jednak w niemałym kłopocie!.... Wiadomości ze sfer politycznych, nie będąc wtajemniczoną w tutejsze stosunki, notować nie mogę, bawić się zaś w opisy miasta, które zaledwie z wierzchu poznałam, lub też bombardować was całym arsenałem pustych słów, — nie chcę. Odkładając więc na później obszerniejsze sprawozdanie, — dzisiaj dzielę się tylko tem, co uważam za stosowne.

Kolonia polska jest tu dość licznie zgromadzona i — jak zawsze i wszędzie — stara się błyszczeć. Wiele z rodzin polskich zamieszkałych tutaj prowadzi domy wykwintne. Nie brak tu również i przedstawicieli ziemi bomb Orsiniego i Kibalczyca. Zdawało mi się, iż choć tutaj uwolnię się od widoku tych czcigodnych obywateli, — ale gdzie tam! Nawet w czytelniach prześladują mnie natarczywie, a to w postaci dzienników petersburgskich, któremi jesteśmy po uszy zasypani, podczas gdy polskich czasopism nie zauważyłam nigdzie, pomimo iż Polonia liczniej jest tu reprezentowaną, niż wyznawcy caratu. Spostrzeżenie to wywołało w sercu mojem nader przykre i gorzkie uczucie. Czyżbyśmy już tak dalece zobojętnieli dla kraju, że nic nas nie obchodzą jego sprawy, a francuczyznę przekładamy nad własną mowę?

Szczerze za to pocieszyłam się, znalazłszy na półkach księgarskich dzieła naszych poetów w tłumaczeniu francuzkiem. Przekładu dokonał p. de Noire Jole. Księgarz, widząc moje zajęcie się tak abstrakcyjnym przedmiotem, powiedział mi, że francuzka literatura obecnie zajmuje się krytyczną oceną tłumaczeń Pana de Noire Jole, i na dowód tego pokazał mi czasopismo „Le livre" (revue mensuelle) gdzie „dans les comptes rendus analytiques" znalazłam artykuł p. Henri Martin sympatycznie zalecający czytelnikom francuzkie tłumaczenie pana de Noire Jole „si fidéles si vraies si attachantes."

„Cette forte et énergique litterature polonaise qui comme l'herbe sur un champ de bataille, a poussé plus drue et plus vigoureuse par ce que sa racine plongeuit dans le sang."

Tak zaczyna p. Martin swój artykuł rozbierając pierwszy tom tłumaczeń. Między innemi zachwyca się on nad wierszem:

„Périssent mes chants, place aux nobles actions."

mówiąc, że ten okrzyk był hasłem powstania 1863 roku.

Kupiłam więc sobie na pociechę chociaż tłumaczone polskie poezye: „La dernière série" t. j. ósmy tom pana de Noire Jole. Znalazłam w nim zaraz na wstępie śliczny wiersz T. Lenartowicza poczynający się od słów:

„La chanson populaire est le pain journalier" i t. d.

Zbiorek Lenartowicza kończy się niby akordem: „Aux peuples Slaves!"

Psalmy Krasińskiego przelał tłumacz w formę francuzką z precyzyą. Oto drobny wyjątek:

Chacun de nous, ainsi, reste absolu maître
Et de sa destinée et du sort de son être,
Choisissant librement le chemin radieux
Qui s'ouvre au plus petit, comme aux [grands, dans les cieux.

Z kolei przeczytałam Słowackiego. Najlepiej przypadła mi do serca Matka Makryna. Jak protestanci w milionach egzemplarzy rozrzucają swoją biblię, tak my powinnibyśmy starać się. aby poemat ten był najpopularniejszem dziełkiem w rękach wszystkich, przełożony na wszystkie języki. Matka Makryna — to wyraz bólu całego narodu, to okropna skarga na tyranią Moskwy!

Tom zakończony jest „Hymnami Boleści" Kraszewskiego, i smutną ewokacyą osobistych cierpień tłumacza.

świecie wiadomość o wyborze Gambetty, prezesem izby deputowanych. Zwolennik Gambetty spotkawszy „wielkiego polityka", przywitał go słowami: „Kochany Stasiu, Gambetta kazał ci powiedzieć żeś....

Nie idzie tu bynajmniej o to, aby dziennikarze nasi prowadzący część polityczną, nie czynili swoich uwag, nie mieli własnych poglądów na sprawy europejskie, w każdym jednak razie pożądanem byłoby, aby zbytecznie się na ich pole nie zapuszczali i nie chcieli dawać nauk mężom stanu Europy. Zamiast wskazywać drogę Gambettom, Gladstonom i Bismarkom, lepiejby uczynili zwracając swą uwagę na drogi powiatowe galicyjskie, potrzebujące gwałtownej naprawy; zamiast oświecać gabinety europejskie, niech starają się o posuwanie naprzód sprawy oświaty ludu; zamiast o wojnie wielkich, niech radzą o pokoju maluczkich....

Ale u nas najmniej jest polityków znających sprawy krajowe, a najwięcej polityków oddających przędzę swej myśli na usługi Europie. Mamy nawet już i specyalistów: ten zna „na wyrywki" sprawy Niemiec, ów con amore oddaje się Wschodowi. Są nawet tacy, co prowadzą politykę, dajmy na to, rumuńsko-polską lub węgiersko-szwajcarską, ku wielkiemu naturalnie pożytkowi obu narodów. Rekrutują się oni zazwyczaj z wędrownych ptaków, ścielących sobie chwilowo gniazda po różnych stronach Europy. Jeżeliby taki polityk zabłądził do Portugalii, a potem dostał się do redakcyi jakiego dziennika, z pewnością wzniósłby sztandar portugalsko-polskiej polityki, czego rezultat byłby taki, że czytelnicy wiedzieliby dokładnie co się dzieje w Koimbrze, Lizbonie i Oporto, nie mając pojęcia o sprawach Tarnowa lub Stanisławowa.

Wobec tego pożądaną rzeczą byłoby zaprowadzenie konsensów na prawo zajmowania się polityką europejską. Konsens taki udzielałoby osobne kollegium. Każdy kandydat oprócz metryki, obowiązany byłby złożyć dowody następujące:

1. Świadectwo prymaryusza oddziału obłąkanych, że kandydat cieszy się pożądanem zdrowiem;

2. Świadectwo złożonego egzaminu z historyi i geografii, w zakresie przynajmniej gimnazyalnym;

3. Świadectwo 10-ciu poważnych obywateli, że kandydat pozbawionym jest wad: zarozumiałości, blagi i t. d.

4. Świadectwo żony, narzeczonej, lub kochanki, że nigdy z nią nie mówił o polityce;

5. Dowód złożenia przysięgi, że czuje się niższym od Bismarka, Gambetty, Gladstona, Andrassego i t. d.

Dopiero po złożeniu tych dowodów, poświadczonych przez właściwe władze, oraz po godzinnej dyskusyi z kandydatem, kollegium większością $^{3}/_{4}$ głosów miałoby prawo wydać wzmiankowany konsens.

Dopóki jednak ta zbawienna instytucya nie wejdzie w życie, wypada tylko ostrzegać czytających przed szkodliwą politykomanią i jej apostołami, którzy oby pamiętali to stare a zdrowe zdanie:

Polityka panie majster,
To nie smoła ani klajster!

K. B.

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

TEATR.

W sobotę odegrano na tutejszej scenie dramat Dumasa ojca Henryk Walezyusz król Polski i francuzki (Henri III et sa Cour). Jestto przeróbka przez tego nieporównanego gawędziarza dokonana z dwóch powieści prześlicznych: Madame de Monsoreau i Quarante cinq, ale pomimo bardzo starannego przekładu p. W. Sabowskiego, licha i chybiona. Autor niezręczny jak wiadomo w przykrawaniu swych powieści na scenę i tym razem nie osiągnął celu, bo co w tamych zaciekawia, tu staje się, tym którzy powieści wymienionych nie znają, mało zrozumiałem. Jak w kalejdoskopie przesuwają się różne postacie przez jedenaście zmian, ale żadna, prócz Chicote i jego przyjaciela Gorenflota nie pozostawają w pamięci — wreszcie nużą przewlekłą akcyą i przewleklejszemi antraktami.

Ażeby utwór tego rodzaju przypominający nam słynną przed 40 laty „Wieżę piekielną" (Tour de Nesle) miał racyę bytu, trzeba zaimponować dekoracyami, kostiumami, w ogóle wystawą, co przy nędznym stanie prastarej maszyneryi w krakowskim teatrze, a nie możność łożenia wielkich wydatków na przedstawienie jedno, a najwięcej dwurazowe sztuki, wszelki już powab odbiera.

Nie rozumiemy co skłoniło dyrekcyę do wygrzebania Henryka III. z krainy umarłych i *cui bono* ją przedstawiła, bo publiczność doborowa znakomicie się nudziła i przed końcem wyludniła salę, galeryjna nie wiedziała o co idzie i gdyby nie ów osioł dowcipny, byłaby także wyszła z niesmakiem. Jeden tylko parter zwykle napełniony uczącą się młodzieżą, obficie klaskał, bo też walczono kilkakrotnie tak zacięcie, aż się iskry sypały z rapirów, a trupów tyle padło, że lękaliśmy się, aby w końcu grających nie zabrakło.

Co do samego odegrania, oceniamy starania artystów. P. Szymański tytułową grający rolę, chociaż nie z swojej lecz autora winy, w charakteryzacyi i grze mimowolnie chybił. W epoce bowiem ogłoszenia się naczelnikiem ligi, a więc w r. 1577, Henryk Walezyusz miał zaledwie lat 26, podczas paryzkiego zamachu Gwizjuszów lat 32 nie był więc 40—50 letnim człowiekiem: nie poznaliśmy nawet z charakteru tego wychuchanego pieszczoszka, bawiącego się naprzemian różańcem i pieskami; niedołęgi i samoluba, który całe życie nie umiał sobie radzić, a najlepszych swych przyjaciół z zimną krwią wrogom na łup wydawał. Ks. d'Anjou, (raczej d'Alençon), p. Werner nie był szpetnym, jak go tu Dumas z karykaturował, Bussy (p. Zawadzki) bożyszcze kobiet, pomimo chwalebnych usiłowań artysty, wyszedł dość blado, bo też potrzeba bardzo starannych wskazówek reżyseryi, aby początkujący mógł odegrać dobrze tę trudną rolę. Diana (p. Żelezińska), dokładała dobrych chęci, lecz nie zdołała uwydatnić całej gammy uczuć, przez którą autor swą bohaterkę przeprowadza. Monsoreau (p. Zapałowicz), winien był nieco miarkować ruchy zbyt teatralne, które przywiózł z sobą z prowincyi, ale których choć zwolna, widocznie się pozbywa. Sympatyczną rolę Chicot'a, oddał p. Fraenkel ze zrozumiałością, choć nie zupełnie ją wycieniował, lecz z czasem przy dłuższej wprawie i pracy do tego przyjdzie, byleby nie dał się uwodzić zbyt hucznym oklaskom parteru i galeryi. Pan Wojdałowicz w podciętej kuso roli Gorenflota, nie miał pola popisu. Mimikę, grę, miał wyborną, ale w scenie z osłem, mianowicie też przy wywoływaniu, powinien się był trochę miarkować, boć to przecie jest scena. Co do ogółu, przykro było patrzeć na ten kwiat szlachty francuzkiej, przedstawiony przez początkujących, a nieumiejących nietylko przybrać ruchów i manier wykwintnych, ale nawet chodzić po scenie, a poubieranych!... Boże zlituj się!

Jeżeli się już gra taką sztukę, to niewolno ani p. Żelazowskiemu, ani Arwinowi, uchylać się od wzięcia udziału — ale najlepiej byłoby nie grać jej wcale. Przedstawienie Henryka Walezyusza (na co ten dodatek: król polski i francuzki, chyba dla zwabienia galeryi) należy do zupełnie nieudałych i najstosowniej złożyć ją do biblioteki teatralnej, gdzie od 40 lat błogim snem spoczywała. Szkoda pracy i tłómacza i artystów, chociaż wreszcie zawsze to lepsza sztuka od osławionej Podróży do Włoch.

X.

Koncert p. Amelii Kamińskiej. Na wczorajszy koncert pani Kamińskiej publiczność zebrała się w dość szczupłej garstce. Opuszczając jednak salę, wyniosła wrażenia jak najlepsze.

Sympatyczna koncertantka rozpoczęła wieczór odśpiewaniem aryi z opery „Forza del destino" Verdiego. Oprócz tego wykonała Gounoda Balladę i aryę z „Fausta", Żeleńskiego „Łaskawa dziewczyna", Duranda „Comme à vingt ans" i Szopena Mazurek. Głos śpiewaczki wydał się wczoraj nierównie lepiej, jak na wieczorze Mickiewiczowskim w górnej sali Sukiennic, gdyż tamta sala nie jest wcale akustycznie zbudowaną. Sala redutowa jest o wiele lepszą pod tym względem. Mezzosopran p. K. jest w średnim rejestrze bardzo ładny, wyższy jest mniej metaliczny i potrzebuje jeszcze wyrównania, by przejście z jednego do drugiego rejestru nie było tak widoczne. Materyał jest bardzo cenny, trzeba tylko dalej pracować.

Obecnie wyjeżdża p. K. do Warszawy, gdzie zamyśla dać koncert. Życzymy jej tam powodzenia i serdecznego przyjęcia, jakiego u nas w Krakowie doznała.

Współudział w wczorajszym koncercie wziął znany nasz i tak słusznie ceniony pianista z Warszawy p. Aleksander Michałowski. Dzielny ten wirtuoz odegrał najpierw Chopina Balladę G-moll, następnie Bacha Bourrèe, Schumanna Novelettę, Moszkowskiego Tarantellę i Rigoletto Verdiego - Liszta. Na liczne brawa i ciągłe wywoływania, wykonał nad program znakomity ten artysta Rubinsteina Tarantellę i „Wezwanie do tańca" Weber - Tausiga. Po kwartecie, z „Rigoletta" znakomicie wykonanym, zasiadł znów p. M. do fortepiunu i preludyował długo, trzymając słuchaczów w niepewności, co zagra. Zdawało się wszystkim, iż będzie to Mazurek Chopina, gdyż znane dźwięki w preludyum słyszeć się dały — gdy wtem błyskawicowym pasażem wszedł improwizator na tor inny i zagrał prześlicznie znane już z ostatnich koncertów „Aufforderuug zum Tanz" Weber - Tausiga. Grzmotem oklasków podziękowano za to artyście.

Sympatyczna nasza artystka dramat. panna Stachowicz wygłosiła z uczuciem i prawdą piękny wiersz Kornela Ujejskiego, pod tytułem: „Za służbą" za co zasłużone zbierała oklaski.

Pani Kamińskiej akompaniował p. W. Barabasz, znany tutejszy pianista.

My. S.

Obrazy z Pana Tadeusza. Wstrzymywaliśmy się do tej chwili ze szczegółowem sprawozdaniem z przedstawienia, urządzonego w tutejszym teatrze ku uczczeniu pamięci Adama Mickiewicza. Wczorajsze — trzecie już z rzędu powtórzenie szeregu tych wdzięcznych obrazów, wypełniło teatr po brzegi rozentuzyowaną publicznością. Za każdem podniesieniem zasłony, szmer ciekawości przebiegał salę teatralną, a oczom widzów jak sennno marzenia ukazywały się znane i przez każde serce polskie ukochane postacie.

Najpiękniej i najefektowuiej ugrupowane były niewątpliwie, obrazy: „Uczta“ — „Polowanie“ — i „Zosia na stole“.

Uroczą, a pełną prostoty scenę sielską, stanowił obraz zatytułowany „W Pasiece“. Panna Stachowicz jako piękna i naiwna Zosia, tuliła z nieporównanym wdziękiem, jasnowłose główki dziecięce, a p. Zawadzki „hrabia, w długim angielskim surducie“ — dorodną postacią i sympatyczną pozą, dobrze dopełniał całości.

„Rehabilitacya“ — rzuciła cień smutku na rozjaśnione twarze widzów, tyle rzewności wiało z tej prostej cmentarnej mogiły, i drewnianego krzyżyka, na którym jaśniała pąsowa wstęga znaku honorowego.

Żałować tylko wypada, że te czarowne obrazy znikały tak szybko z oczów; stworzyła je na chwilę twórcza fantazya artysty, czerpiąc pomysły z klejnotu naszej poezyi — ale stworzyła je tylko na chwilę, zostawiając nam żal, że te postacie nie utrwalone na płótnie, zachować tylko w pamięci możemy. — Dziwimy się zaiste, że nasi malarze tak mało czerpią z bogatej kopalni, jaką im śliczny poemat Mickiewicza nastręcza, a którą niestety illustracye Andriollego w Panu Tadeuszu, wydanym we Lwowie, tak niezręcznie zurzyły.

Słabszą stronę przedstawienia stanowił obraz „Grzybobranie.“

Dyrekcya ze swej strony zrobiła co mogła: kostiumy czyste, nowe, charakteryzacya twarzy wyborna, stanowiły dobrą stronę medalu. Odwrotną stroną był nieszczęśliwy wybór osób, — przedstawiających główne postacie obrazu. . .

Dlaczego kazano Telimenie być tak mało idealną?

Dlaczego rolę Tadeusza powierzono artyście, lubującemu się widocznie w płaskiej komice i wywoływaniu efektów paradyzowych; dowód czego dał nam wczoraj tańcząc poloneza z dziwnie komicznym zakrojem — a przesadne ruchy i niewłaściwa mimika wywoływały same wybuchy śmiechu galeryowej publiczności.

Czy w ten sposób pan Tadeusz tańczył poloneza?

Natomiast przytoczymy tu zdanie Boileau, którem nie radzimy gardzić.

Aux dépens du bon sens, gardez vos de plaisenter.“ Również, polonez prowadzony przez pana Szymańskiego nie odtworzył nam tego ideału polonezów, jaki przedstawić pragnął Mickiewicz. Nie umiemy sobie wytłumaczyć owych menuetowych ukłonów przed każdą figurą. Podkręcanie wąsów i klaskanie w ręce, to jeszcze nie nasz wspaniały taniec. Tkwi nam jeszcze w pamięci, prowadzony przed kilku laty przy tychże obrazach przez p. Rychtera, który podtrzymywał tradycyę dawnego poloneza, ginącą dziś zupełnie.

Przegląd polityczny.

Dnia 3 b. m. odbyła Rada państwa w Wiedniu posiedzenie (z rzędu 173) nader burzliwe. Niechcąc wysnuwać naprzód przedmiotów, które ową burzę wywołały, trzymać się będziemy porządku w jakim przedmioty po sobie następowały.

Przed przystąpieniem do porządku dziennego poseł Schreiber upraszał na piśmie, aby go zwolniono od mandatu członka komisyi przemysłowej. Izba przyzwoliła na to.

Następnie poseł Grenter wniósł interpelacyę do rządu: 1. czy mu wiadomo, że górnicy w kopalniach węgla kolei Północnej w Morawskiej Ostrowie tak są wyzyskiwani materyalnie, iż całemi setkami zaprzestali roboty; 2. co rząd czynić myśli na zaradzenie temu; 3. dlaczego deputacyę tych górników, przybyłą do Wiednia ze skargą, przyaresztowano, zanim jeszcze żale swe wypowiedziała?

Z porządku dziennego przekazała Izba prowizoryczną konwencyę handlową z Francyą komisyi ekonomicznej po kilku uwagach posła Wiesenburga, który z radością powitał i konwencyę i złożony nią dowód wczesnych starań o zawarcie stanowczego traktatu handlowego.

Nastąpiło pierwsze czytanie wniosku Jaquesa o zmianę postępowania objektywnego przeciw drukom skonfiskowanym.

Pos. Jaques motywuje wniosek, zadając sobie trzy pytania: jaka jego przyczyna? jaka jego główna myśl legislacyjna? dla czego tylko cząstkowej żąda reformy. Przyczyną wniosku są różne konfiskaty, jeszcze liczniejsze niż za gabinetu Belcredego i Hohenwarta. Konfiskuje się nawet uchwały wiedeńskiej rady miejskiej, gdy je drukują dzienniki, a nawet i manifest posłów niemieckich z Czech. Co więcej, konfiskuje się nawet relacye poselskie. Po owych nocach, w których policyanci konfiskują dzienniki, absolutyzm w Austryi wyprawia swe orgie. Jest to cynizm konfiskować relacyę poselską tak zasłużone go męża, jakim jest Rechbauer, lub relacyę posła Plenera. Otóż to są chuchlowskie ekscesy (*Kuchelbader Excesse*) teraźniejszego ministerstwa sprawiedliwości. Sędzia wyrokuje, że skonfiskowany artykuł wznieca nienawiść i wzgardę; ale ja utrzymuję, że tam, gdzie organ ministerstwa sprawiedliwości, gdzie prokuratorya zarządziła konfiskatę, sędzia nie może wyrokować niezawiśle, zwłaszcza, gdy mamy w Austryi ustawy, które dają tysiączne sposoby, aby umotywować to, co zarządziła prokuratorya. Wniosek mowcy zmierza właściwie tylko do przeprowadzenia zasady, że sprawy drukowe należą przed sądy przysięgłych, która to zasada ma swój początek w Anglii. Ogranicza zaś swój wniosek na reformie cząstkowej dlatego, że pod rządem teraźniejszym żadna większa reforma, bądź ekonomiczna, bądź ustawodawcza nie może przyjść do skutku, każda bowiem reforma wymaga trzech rzeczy: 1) zmysłu i ducha umiejętności; 2) poważnego sposobu myślenia; 3) przenikliwości właściwej mężom stanu. Przymiotów tych rządowi teraźniejszemu mowca stanowczo odmawia, podnosząc wśród ogromnej wrzawy potakiwania z lewicy a zaprzeczania z prawicy rozmaite zarzuty przeciw osobom i czynnościom teraźniejszych ministrów. Wkońcu żąda mowca przekazania swojego wniosku osobnej komisyi z 15 członków.

W dyskusyi nad tym wnioskiem przemawiał także minister sprawiedliwości Dr. Pražak podnosząc w szczególności, że co się tyczy konfiskat manifestacyj nawet poselskich, zważyć trzeba, że skonfiskowane mowy ich były miane poza parlamentem, poza sferą nietykalnośai ich, a więc podlegały tym samym przepisom, jak mowy czyjebądź inne. Owszem jest to rzecz godna pożałowania, że posłowie, których wysokie stanowisko nakłada na nich obowiązek umiarkowania się, sami stają się przestępcami.

Po zamknięciu dyskusyi na wniosek posła Grocholskiego obrano mowcami generalnymi z prawicy posła Riegera z lewicy posła Mengera. Poseł Riegier wyraził najprzód zdziwienie, że właśnie z lewicy, która wynalazła objektywkę, tak gorzkie dziś na nią odzywają się żale. Dopóki przeciw Czechom tylko była zastosowywana, lewica była nią zachwycona. Czas już, aby lewica pogodzila się z myślą, że w konstytucyjnem życiu politycznem zmienne jest panowanie stronnictw, i aby miarkować się zaczęła; czas już pogodzić się z rzeczywistością, że się postradało panowanie, którego się przez lat ośmnaście zażywało i nadużywało. Mowca dowodzi, że za rządów liberalnych dziennikarstwo opozycyjne było srożej prześladowane niż dzisiaj i że konfiskaty dzienników czeskich dziś jeszcze równoważą się z konfiskatami dzienników liberalnych dzienników niemieckich. Jest to fakt zbijający zarzuty czynione rządowi dzisiejszemu. Wybryki dziennikarstwa czy to tego czy owego stronnictwa są pożałowania godne; ale jeśli jaki dziennik zawoła: bijcie! — jest to sobie słaby plagiat owej mowy mianej tu w Izbie z lewicy, która groziła niemieckimi kosynierami, a nie dorównywa wycieczkom pewnego dziennika stołecznego, który mówił o kołtuniastych, wyszczerzających zęby głowach karyatyd słowiańskich. Nie mówcie ustawicznie o uciemiężeniu Niemców, bo i Niemcy i Słowianie są zbyt silni, by się nawzajem ciemiężyć; dlatego nie pozostaje nic, jak tylko pojednać się. Mowca stwierdza co do „rzezi w Chuchli“ (Kuchelbad), że starał się zwrócić z drogi młodzież udającą się do Chuchli, że poczytywał tę wyprawę za nieszczęście dla narodu czeskiego, bo przewidywał, jak ją Niemcy wyzyskiwać będą przeciw Czechom. Jeśli kiedykolwiek z komara stworzono wielbłąda, to w tym wypadku, w którym z zwykłej bijatyki karczemnej zrobiono rzeź formalną i rozesłano różne kłamstwa do Anglii, Francyi i t. d. Mowca wynurza nakoniec zadowolenie, że na właściwem miejscu zapanowało już przekonanie, iż większość ludności austryackiej, większość słowiańska, nie powinna już być uciemiężaną. Dlatego też Słowianie poświęcą wszystkie swe siły, krew i mienie za sprawy monarchii.

Poczem przystąpiono do głosowania, wniosek Jaquesa nie przydzielono osobnej komisyi, lecz przekazano go na wniosek posła Lienbachera komisyi do spraw karnych.

Po tak nieudałym ataku, obliczonym tylko na wypróbowanie sił nowo zszeregowanej lewicy, która zawsze lubi popisywać się liberalnemi fajerwerkami, obliczonemi na swą korzyść, a obcą skórę, nastąpiła nowa borba, bo deputowany Russ zażądał zastosowania §. 58 regulaminu względem ministra Pražaka, że nazwał lewicę przestępcami. Wedle owego §. 58, gdy poseł obrazi kogoś z mających prawo udziału do dyskusyi (a minister Pražak jest posłem z Czech), w takim wypadku ma komisya wybrana przez sekcyę zdać sprawę w 24 godzinach. Tu rozpoczęła się długa dyskusya i certacya między wiceprezesem Izby p. Lobkowicem (przewodniczącym) a posłami z lewicy i prawicy, co do potrzeby i czasu zwołania tej komisyi, oraz zdanie przez nią sprawy. W końcu zaprosił przewodniczący wszystkie sekcye, aby się zebrały w niedzielę w celu wyboru i ukonstytuowania komisyi 24.

Po uporaniu się z temi przedmiotami, o których pisma wiedeńskie spisywać będą cały tydzień jeszcze foliały, zabrał głos prezes gabinetu hr. Taffe, by odpowiedzieć na interpelacyę Neuwirtha w sprawie emisyi nowych akcyj *Länderbanku*.

Traktując sprawę Länderbanku z należytą uwagą podajemy tutaj w całości odpowiedź prezesa gabinetu. Brzmiała ona jak następuje:

Na posiedzeniu wysowiej Izby dnia 23go listopada 1881, posłowie Neuwirth, Tomaszczuk i towarzysze wnieśli interpelacyę, która zawiera w końcu następujące dwa pytania: 1) Jakie pobudki nakłoniły rząd do zezwolenia wśród niezwykłych okoliczności na wydanie przez „Bank dla krajów austryackich“ nowych akcyj, podczas gdy pierwsze nie były jeszcze wpłacone; 2) Jakiemi w ogóle rząd kieruje się zasadami powszechnemi, wykluczającemi wszelkie względy przy zatwierdzaniu statutów przedsiębiorstw akcyjnych? Na powyższą interpelacyę mam zaszczyt odpowiedzieć, co następuje:

Co się tyczy pierwszego pytania, to przedewszystkiem powodują mnie motywa interpelacyi do poczynienia niektórych uwag nad tak zwaną regulatywą z 1go marca 1872 r.

W zamiarze działania przeciw niesłychanemu szalbierstwu, istniejącemu przy zakładaniu różnych przedsiębiorstw, zgodziła się Rada ministrów pod koniec lutego 1872 na kilka zasad, które tworzą podstawę regulatywy z 1 marca 1872. Ze względu na to, że wówczas wkrótce miała przyjść do skutku nowa ustawa o towarzystwach akcyjnych, i że wobec tego nie chciano, stawiając zasadę, przesądzać przyszłego działania ustawodawczego, postanowiono wyraźnie na Radzie ministrów, że ministeryum nie wiąże się na zawsze powziętemi uchwałami, lecz później będzie mogło znowu odmienne powziąć uchwały. I rzeczywiście, już w roku 1874 uznał gabinet za stosowne, za pomocą powziętego postanowienia dopuszczać w zasadzie wyjątków, w wypadkach zasługujących na uwzględnienie od zasad wyrażonych w regulatywie; przy tej sposobności kierowało się ministeryum zapatrywaniem, że te zasady zostały uchwalone *pro foro interno*.

Ogłoszenie tych zasad, jak to n. p. stało się w sprawie dyrektywy o towarzystwach ubezpieczeń za pomocą rozporządzenia z d. 18 sierpnia 1880 r. Nr. 110 D. p. p. nigdy nie miało miejsca i nigdy zamierzonem nie było; ta regulatywa, która już przez swoją genezę nie ma charakteru ani ustawy, ani rozporządzenia, mogła być od pierwszej już chwili uważaną za rodzaj wewnętrznej instrukcyi, i do dziś dnia jako taka jest uważana tak, że jakakolwiek zmiana lub zniesienie takowej nie wymaga żadnego ogłoszenia.

Powiedziawszy tyle, podnieść należy, że nie jest to najwłaściwsze miejsce do wciągania w dyskusyę słuszności podniesionej przez panów interpelantów zasady, mianowicie, że emisya nowych akcyj przed wpłaceniem całkowitem dłużnych akcyj jest niedozwolona.

Zaznaczyć jednak należy, że według informacyj, jakie posiadamy, zasada ta nie została przyjętą w prawodawstwach takich państw europejskich, jak Niemcy, Francya i Anglia. Przyznają także zapewne wszyscy, że postawienie wspomnionych zasad nie osiągnęło zamierzonego wtedy celu, gdyż je kartelowymi traktatami obchodzono. Muszę zresztą na tem miejscu stwierdzić, że od będących w mowie zasad, a to już wkrótce po ich postawieniu, dozwolone były faktycznie w licznych wypadkach wyjątki, jak np. w r. 1874 wiedeńskiemu Bankvereinowi, c. k. uprzywilejowanego powszechnego Verkehrsbanku w Wiedniu, Unionbankowi w Wiedniu, w r. 1875 styryjskiemu bankowi eskontowemu, w r. 1876 zakładowi Centralboden Credit, w r. 1881 czeskiemu Unionbankowi i tryesteńskiemu Towarzystwu ubezpieczeń *Asseccurazioni generali*, którego akcye tylko w $^3/_{10}$ nominalnej wartości wpłacone były; w r. 1880 udzielone mu było pozwolenie wydania nowych również w $^3/_{10}$ wartości nominalnej wpłaconych akcyj.

Z tego powodu dostatecznie się wyjaśnia, że przyzwolenie na uchwalone przez jeneralne zgromadzenie akcyonaryuszów *Länderbanku* podwyższenie kapitału przez wypuszczenie nowych akcyj, nie ma w sobie bynajmniej cechy szczególnego uwzględnienia. Z równą stanowczością musi także rząd odeprzeć zarzut, że to mniemane szczególne uwzględnienie przyzwolonem zostało wśród uderzających okoliczności. Uderzający ten charakter spostrzegają panowie interpelanci mianowicie wobec dotychczasowej praktyki przez wzgląd na doniosłość sprawy, w niezwykłej szybkości przyzwalającego załatwienia.

Tym szanownym panom, którym odnośne zwyczaje nie są znane, mam zaszczyt oświadczyć, że od dawna zwykłą jest rzeczą w ważniejszych sprawach tego rodzaju nalegać na rząd, aby z góry zapowiedział, czy jest skłonnym przyjąć projektowane zmiany statutów w razie, gdyby zmiany te w sposób odpowiedni statutom postanowione były.

Postępowania tego trzymano się również w razie przez panów interpelantów podniesionym i już reskryptem ministeryum spraw wewnętrznych z 12 sierpnia 1881 L. 12782 zawiadomiono po bardzo ścisłem zbadaniu rzeczy c. k. uprzywilejowany austryacki *Länderbank* na jego piśmienne podanie o warunkach, pod jakiemi rząd byłby gotów zezwolić na projektowaną emisyę dalszych 200,000 akcyj po 200 zł. austr. w złocie czyli 500 fr. z 50 prc. wpłatą.

Postępowanie to okazuje się szczególnie uzasadnionem przy przedsiębiorstwie, którego akcyonaryusze, jak wiadomo, znajdują się za granicą i wprzód na ogólne zebranie powołani być nie mogli, zanim się zarząd upewnił o stanowisku rządu wobec zaniesionej propozycyi.

Gdy warunkom tym całkowicie uczyniono zadość, nie ulegało stanowcze przyzwolenie na postanowione na ogólnem zebraniu w dniu 19 września 1881 r. zmiany statutów najmniejszej wątpliwości i nie można upatrywać w rychłem załatwieniu tego dokumentu nic uderzającego, gdyż stwierdzenie dopełnienia najważniejszego warunku tej rezolucyi, to jest złożenie 15 milionów fr. do funduszu rezerwowego Banku ze strony finansującego Towarzystwa nastąpiło jeszcze przed ogólnem zgromadzeniem a w wielu wypadkach c. k. komisarze bywali upoważnieni zapowiedzieć natychmiast ogólnemu zgromadzeniu przyzwolenie rządu na zmianę statutów.

Co się zaś tyczy udzielenia w mowie będącego przyzwolenia na wypuszczenie t. z. „młodych“ akcyj przed dokonaną pełną wpłatą „starych“, rząd jest zdania, że odnośnemu żądaniu towarzystwa akcyjnego nie bezwzględnie, lecz mianowicie tylko wtedy stać się może zadość, gdy środek taki leży w interesie wzmocnienia samegoż instytutu. W danym wypadku zważyć należy, że chodzi o instytut, którego akcye są na targu francuskim i że należy przy tem uwzględniać ile możności zwyczaje francuskie.

Dopóki istnieje w Austryi ustawa o udzielaniu koncesyj towarzystwom akcyjnym, będzie miał każdy rząd nietylko prawo, lecz także obowiązek, podobnych okoliczności nie ignorować zupełnie.

Lecz pominąwszy także wszystkie te uwagi, zawartą jest dostateczna odpowiedź na pierwsze stawione mi zapytanie już w tych warunkach, pod któremi udzielone zostało c. k. uprz. austr. Bankowi dla krajów koronnych zakwestyonowane zezwolenie — warunkach, których kompletne spełnienie po części już nastąpiło, po części zaś zabezpieczone zostaje przez odpowiednie postanowienia statutowe.

Z jednej strony bowiem przyjęła *Société de l' Union Générale* w Paryżu poręczenie za to, że mające być nowo wydane akcye będą subskrybowane i wpłacone najpóźniej do d. 15 października 1881 r., w przeciwnym bowiem razie byłaby obowiązaną sama subskrybować i wpłacić za akcye niesubskrybowane i niewpłacone przez inne osoby. Za oddane jej sfinansowania tych akcyj zapłaciła *Société de l' Union Générale* c. k. uprzywil. Bankowi dla krajów koronnych gotówką kwotę piętnaście milionów franków, z której to kwoty rzeczywiście wpłaconej, utworzono fundusz rezerwowy Banku dla krajów koronnych.

Następnie była *Société de l' Union Générale* obowiązaną do oddania posiadaczom akcyj wcześniejszej emisyi, wszystkich akcyj obecnej emisyi w ten sposób, że za każdą akcyę wcześniejszej emisyi można było otrzymać nową akcyę.

Z drugiej znów strony musiał Bank dla krajów koronnych dodać do § 7 dotychczasowych swych statutów — mocą którego zyskuje służące też i innym zakładom kredytowym, między innemi Zakładowi kredytowemu austryackiemu dla handlu i przemysłu, prawo wypuszczania własnych oprocentowanych listów dłużnych — ograniczenie, że do wydania każdego takiego obiegu zażądać musi pozwolenia rządu.

Stawiając ten warunek rząd powodował się względem, że wobec pomnożenia kapitału zakładowego przez emisyę nowych akcyj, pomnożenie kapitału drogą puszczania w okieg listów dłużnych będzie zbytecznem i żo w ogólności przy emisyi tego rodzaju papierów przez zakłady kredytowe, zachować trzeba pewną ostrożność.

W końcu dodano do statutów Banku, że wpłata 400,000 akcyj, t. j. uzupełnienie kapitału akcyjnego do ośmdziesieciu milionów w złocie aż do dnia 15 października 1884 w zupełności nastąpić musi. Że oprócz wspomnianej powyżej transakcyi i to postanowienie do statutów dodane, do wzmoćnienia siły kapitałowej się przyczyni, nikt zapewne nie zaprzeczy, gdyby bowiem zamiast tego pozostał tylko dawny obowiązek uskutecznienia wpłaty starych akcyj, kapitał Banku wynosiłby tylko 40 milionów.

Przy koncesyonowaniu Banku dla krajów wychodził rząd w ogólności z przekonania, i w tem przekonaniu trwa dotąd, że przy powszechnej stagnacyi w sprawach ekonomicznych powołanie do życia instytucyi silnej, z kapitałem zagranicznym, do spełnienia wielu usiłowań na tem polu przyczyniać się może. Zaprzeczyć pewnie nikt nie zdoła, że przez wprowadzenie do kraju znacznych kapitałów zagranicznych obudza się konkurencya na polu finansowem, a to daje zbawienny

impuls do nowych przedsiębiorstw ożywiających przemysł i handel.

Przechodząc do drugiego postawionego mi pytania, powołać się tylko mogę na to, że obok kodeksu handlowego i innych uzupełniających go ustaw, obowiązuje jeszcze przy koncesyonowaniu instytucyj akcyjnych patent cesarski z dnia 26 listopada 1852 r. Nr. 253 Dz. p. p. Prawa przyznanego rządowi badania i zatwierdzenia statutów używa rząd podług dotychczasowych doświadczeń w takim kierunku, aby z jednej strony powstawaniu silnych i żywotnych zakładów nie przeszkadzać, a z drugiej zapobiegać możliwym nadużyciom, unikając zbyt daleko idących koncesyj.

W szczególności zaś co do zasad postanowionych regulatywą z 1-go marca 1876 *pro foro interno*, rząd nie może zrzec się prawa robienia od nich wyjątków, jeżeli to ze względu na stanowisko, jakieśmy powyżej skreślili, wydaje się użytecznem, chyba że go w tem późniejsze ustawodawstwo względem Towarzystw akcyjnych ograniczy".

Po tej odpowiedzi prezesa Gabinetu wniósł Dr. Herbst, aby odpowiedź tę przekazać osobnej komisyi z 24 członków. — Wniosek poparto.

Następne posiedzenie Izby oznaczył prezes na poniedziałek, zaś sprawa wniosku posła Russa postawiona została na porządku dziennym wtorkowego posiedzenia.

Komisya w sprawie tego wniosku odbyła też już wczoraj 5 b. m. posiedzenie, na którym uchwaliła większością głosów przejść do porządku dziennego nad wnioskiem Russa, gdyż w wyrażeniu użytem przez p. ministra Prażaka nie można dopatrzeć żadnej obrazy. Członkowie lewicy zapowiedzieli wniosek mniejszości, potępiający wyrażenie p. ministra.

Jak nam doniósł telegram w poprzednim numerze Gazety podany na czwartkowych obradach parlamentu niemieckiego nad projektowaną niemiecką radą ekonomiczną poniósł ks. Bismark pierwszą porażkę, parlament bowiem oświadczył się 169 głosami na 252 głosujących przeciw przyzwoleniu kwoty potrzebnej na urządzenie tej nowej instytucyi. Za wnioskiem rządowym głosowali tylko konserwatywni i część centrum, przeciw wszystkie grupy lewicy, Polacy i reszta centrum pod wodzą dep. Windhorsta. Książę w ciągu dyskusyi zabierał po dwakroć głos i oświadczył, że jeżeli parlament odmówi potrzebnych środków, tak wyraził się książę Bismark, to rządom związkowym nie pozostanie nic innego, jak zaapelować do ofiarności narodu przeciwko uchwałom parlamentu i pruską radę ekonomiczną uzupełnić członkami z innych państw związkowych. Ten plan wykona kanclerz a parlament przekona się, jak się już tyle razy przekonał, że jego obrady, uchwały i opozycya najmniejszego nie mają znaczenia i że rząd bez ciał prawodawczych potrafi przeprowadzić swoje projekta.

W piątek i sobotę obradowano nad dalszemi pozycyami budżetu państwa.

„Pol. Cor." na czele najświeższego swego numeru z d. 3 b. m. donosi, że stosunki dyplomatyczne między Austro-Węgrami a Rumunią tak się naprężyły, iż nie wiele brakuje do zupełnego ich zerwania. „Pol. Cor." pisze: „Jak nam donoszą pod dniem dzisiejszym ze strony najzupełniej wiarogodnej, c. kr. poseł w Bukareszcie hr. Hoyos ze względu na ostatnią rumuńską mowę tronową otrzymał polecenie zaniechania wszelkich osobistych stosunków z król. rządem rumuńskim i ograniczenia się na załatwianiu spraw bieżących".

Komisya dunajska na posiedzeniu odbytem dnia 1 b. m. w Gałaczu postanowiła dyskusyę nad regulaminem żeglugi odłożyć do nadzwyczajnej sesyi styczniowej i odroczyła swoje posiedzenia.

W Serbii dokonuje się znaczący zwrot w polityce zewnętrznej i wewnętrznej. Już destytucya metropolity przekonanego o moskiewskie tendencye i spiski, była faktem znaczącym. Obecnie zaś organ oficyalny antimoskiewskiej partyi rządowej, wydaje formalny manifest, w którym czytamy:

„Wydaje się to wielką niesprawiedliwością, jeśli moskiewskie dzienniki skarżąc się na upadek moskiewskiego wpływu w Serbii, a wzrost austryacko-węgierskiego, winę przypisują Serbii.

„Czy to Serbia była, która na kongresie berlińskim wywołała owe burzliwe rozprawy w sprawie obwodów Tisi i Pirot? do których Serbia historyczne miała prawa, a których Moskwa domagała się dla Bułgaryi?

„Czy to Serbia była, która przyzwoliła na zajęcie Bośnii i Hercegowiny przez Austryę?

„Czy to nie Moskwa w traktacie sanstefańskim, bez konieczych powodów, zimno i bez serca poświęciła Serbię na łaskę i niełaskę, pozostawiając jej los osobnym układom?

„Czy może Serbia temu winna, jeśli w Moskwie przekonanie powzięto, iż interes Moskwy wymaga, aby Bułgarya była jak największa, a Serbia jak najmniejsza?

„Czyż można więc żądać od Serbii, aby przeciwko umowom kongresu berlińskiego sama jedna protestowała i rewoltowała?

„Czyż mniema Moskwa, iż Serbia tak dalece utraciła zdrowy rozsądek, iż nie umie rozróżnić rzeczy możliwych od niemożliwych?

„Czyż Serbia ma być wiecznie mrowiskiem „moskiewskich słowianofilów?"

Manifest kończy się oświadczeniem, że odkąd Moskwa pod murami Konstantynopola poświęciła Serbię, a co było rezultatem nie chwilowego natchnienia, lecz rezultatem długo przygotowanej i dojrzale przemyślanej rachuby, Serbia musiała wyleczyć się ze wszelkich iluzyj przyszłości, i sama o sobie myśleć bez oglądania się, co na to powie Moskwa.

KRONIKA.

Kraków 6 grudnia 1881.

Z powodu uroczystego święta „Niepokalanego Poczęcia Najśw. Maryi P.," we czwartek, następny Nr „Gazety" wyjdzie jutro.

(M) **Na cześć Mickiewicza** odbył się dnia 3go b. m. uroczysty wieczorek urządzony przez młodzież szkolną VIII. klasy gimnazyum św. Jacka, przy łaskawym współudziale pana Barabasza.

Program nader urozmaicony obejmował odczyt p. K. o religijności wieszcza naszego — zdradzający głęboką wiarę i znajomość przedmiotu młodego prelegenta. Potem fortepian na cztery ręce; następnie odśpiewał p. I. P. głosem nader sympatycznym „Trzech Budrysów" (solo bas), znów fortepian solo (Chopin, grande Valse brillante) z precyzyą wykonany — zaś na zakończenie części Iej Moniuszki „Pieśń wieśniaków" z Halki, odśpiewana wybornie przez Chór uczniów, pod kierunkiem pana Barabasza.

Po krótkiej pauzie, w czasie której rozpatrywaliśmy salę gustownie udekorowaną, w której górował biust Mickiewicza wśród kwiatów umieszczony — rozpoczął część IIgą programu uczeń B. idyllą (solo na cytrze) a zachęcony rzęsistemi oklaskami odegrał z uczuciem kilka ruskich melodyj (Ne chody Hryciu i t. d.). Potem deklamacya zbiorowa z Dziadów Część IV i znów fortepian solo, zakończył chór „Pieśnią Filaretów", powtórzoną dwukrotnie na usilne prośby słuchaczy przepełniających salę.

Zamknął tę rzewną uroczystość młodzieży szanowny profesor Dr. P. piękną przemową, podnosząc znaczenie i posłannictwo poezyi i poetów w narodzie, i zachęcając młódź zgromadzoną, by szczytne myśli wieszczów naszych ofiarą i poświęceniem w czyn wcielić usiłowała.

Wieczorek ten przypomniał nam żywo i nasze szkolne czasy, do których tak wzdycha ów korespondent lwowski „Czasu", wielbiący ówczesne roboty germanizacyjne i ich rezultaty. Bodajby on i jemu podobni poszli coprędzej w jasyr niemiecki i niekalali własnego gniazda. Wszędzie są braki, są niedostatki, bo „homines sumus", ale twierdzić, że karność szkolna i poziom wykształcenia szkolnego upadły dla tego, że polski język zapanował w szkole, jak to czyni korespondent „Czasu", jest tak potwornem, że trudno wierzyć, by Polak to pisał. Sprawiedliwą chociaż zbyt umiarkową odprawę dał mu Wasz korespondent z Tarnowa.

W kościele Ś. Barbary w czwartek dnia 8go grudnia o godzinie pół do 11tej odprawione zostanie solenne nabożeństwo Kongregacyi kupieckiej z sumą, podczas której orkiestra pod dyrekcyą p. Ochmańskiego wykona Mszę Karola Studzińskiego. Po południu zaś o godz. pół do 5tej odbędą się nieszpory z muzyką Kemptera F. dur.

Podajemy dalszy ciąg składek na ubogą rodzinę „Z ciemnej izdebki:"

Pani Marya Pęgowska z Wiednia 2 złr., p. Stefan 50 cent., Lilja 50 cent., Turek 4 złr., ksiądz Tużański 1 złr., ksiądz Paszkowski 1 złr., H. J. z S... 2 złr., Nagórski z Chrzanowa 1 złr.

We czwartek d. 8 grudnia odbędzie się w sali hotelu Saskiego o godz. pół do piątej po południu pierwsza próba tańców karnawałowych układu p. A. Wrońskiego, które odegra orkiestra 40 pułku.

Na pomnik Mickiewicza otrzymaliśmy od p. J. Fr. Rymanowskiego dziesięć egzemplarzy jego książki p. t.: „Wskazówki obejścia się z ludźmi i zwyczaje światowe. „Gry i zabawy towarzyskie, anegdoty i zagadki." „Zbiorek wyborowych utworów poetycznych, złote zdania i myśli." Książki te wręczyliśmy Czytelni Akademickiej.

Wchód na wystawę obrazu „Rzeczypospolitej Babińskiej" Matejki, zniżony został dla uczniów zakładów naukowych o połowę ceny.

Na uczcie, jaką zwolennicy „uczoności i zasług" p. Wł. Łuszczkiewicza, wyprawili mu w Warszawie, — wyraził się czeigodny solenizant, iż ojcem historycznego malarstwa w Polsce, jest p. Aleksander Lesser. Biedny Matejko! i czemuż się on, jak p. Lesser nie trzał kieliszkiem z p. Łuszczkiewiczem!

Na narożnej kamienicy, przy ulicy Różannej, można podziwiać szyldzik, przedstawiający pół gęsi pieczonej, na jaskrawem tle, powyżej rękę wskazującą gdzieś wdal, jakby na igraszkę ku budynkowi, gdzie mieści się policya, która zapewne postara się usunąć tę romantyczną scenę.

Fotografie kart pamiątkowych z podróży cesarza Franciszka Józefa I. po Galicyi we wrześniu 1881 r. Jak wiadomo, ofiarował nasz kraj arcyksięciu Rudolfowi w dniu Jego zaślubin akwarelle przedstawiające rozmaite sceny z ostatniej podróży cesarskiej, malowane przez pierwszorzędnych artystów polskich. Obrazy te znalazły wszędzie zasłużone pochwały, a pierwszorzędny w kraju naszym zakład artystyczno-fotograficzny p. Trzemeskiego zdjął z tych obrazów 21 fotografij, przepysznie wykonanych i stanowiących bardzo piękne album. Na podstawie umowy redakcyi naszej z powyższym zakładem otrzymywać będą nasi prenumeratorowie album po znacznie zniżonej cenie. Bliższe szczegóły znajdą szan. czytelnicy w ogłoszeniach. O zakładzie p. Trzemeskiego czytamy w „Gazecie Narodowej" z dnia 1 grudnia co następuje:

„W pracowni fotograficznej p. Trzemeskiego mieliśmy sposobność oglądać wczoraj nowe przyrządy sprowadzone z Londynu do t. zw. zdjęć momentalnych. Za pomocą tych przyrządów można zdjąć w jednej sekundzie jakąś scenę lub widok, a każdy ruch osób, każda zmiana w oświetleniu występuje z prawdą i życiem. Wczoraj zdjął w naszej obecności p. Trzemeski widok placu Maryackiego: przejeżdżające dorożki, ruchy przechodniów wyszły bardzo dobrze na płycie. Przy tej sposobności miło nam zanotować, że p. Trzemeski poczynił wszelkie ulepszenia w zdejmowaniu portretów tak, że prace jego pod każdym względem artystycznie wykończone, dorównują robotom najlepszych firm zagranicznych."

(O.) **Wieliczka** 1 grudnia. Dnia 27 z. m., z okazyi odpustu św. Klemensa, założyciela kościoła, wykonało tutejsze Towarzystwo śpiewu, którego prezesem jest p. Bruno Miczyński, właściciel apteki, mszę Diabellego, na głosy mieszane, z towarzyszeniem orkiestry.

Utwór ten, pełen efektu, wykonany był bardzo sumiennie. Przedewszystkiem podnieść tu należy usługę p. Maryi Seberowej, żony naczelnika stacyi kolejowej i panny Apolonii Zellnerownej, które pierwsze daly inicyatywę, do wykonania wspomnianej mszy, i p. Celestyna Racka, zastępcy kapelmistrza muzyki salinarnej, który bezinteresownie i z wielkiem poświęceniem już od lat wielu pracuje, jako chórmistrz w temże Towarzystwie.

Dnia 1go grudnia rano, między 4 a 5tą godziną, spaliły się dwa magazyny w tutejszej stacyi kolejowej. Że naprzeciwko stojący młyn i inne niedaleko stojące budynki nie uległy strasznemu żywiołowi, zawdzięczyć należy naszej straży pożarnej ochotniczej i pomocy Zarządu salin, który natychmiast wysłał sikawki. Podnieść tu jeszcze wypada energię zastępcy naczelnika straży pożarnej p. Józefa Górnisiewicza, który wraz z dzielnymi i niezmordowanymi strażakami ogień w niespełna dwu godzinach zlokalizował.

W ostatnich latach robotnicy z Galicyi zachodniej licznie się zgromadzili w Czerniowcach, i za udzielanemi im tam paszportami, już to udawali się wprost sami na robotę do właścicieli dóbr i gorzelni w Rosyi i Mołdawii, — już też za kontraktami służbowemi godzili ich ajenci z tych krajów pod nader korzystnemi warunkami. — Ponieważ jednak zaszły liczne wypadki, że robotnicy zaraz już w pierwszych tygodniach, wbrew zawartym umowom, byli przez najemców nader szorstko traktowani, źle żywieni, a nawet zatrzymywano im umówione zapłaty— i przyciśnieni potrzebą, zmuszeni byli opuszczać swą służbę i wracać gromadnie do Czerniowic w nędznym i chorobliwym stanie, zapełniając potem tamtejsze szpitale. — Dla położenia przeto tamy wyzyskiwaniom biedaków i smutnym z tego następstwom, zaprzestano wydawać w Czerniowcach paszporta. Odtąd starać się o takowe mają jedynie u właściwej władzy, w miejscu swego zamieszkania.

Z Lipska donoszą nam: „Towarzystwo naukowe akademików polskich" urządziło tu w dniu 28 listopada wieczorek Mickiewiczowski, w hotelu „Bamberger-Hof, na który przybyli prawie wszyscy w Lipsku bawiący Polacy i deputacya akademików w Halli. Po słowie wstępnem przewodniczącego i odczycie jednego z członków Towarzystwa, nastąpiła uczta, przeplatana toastami. Uroczystość zakończyły deklamacye i śpiewy. Taką samą uroczystość urządzili dwa dni przedtem, t. j. 26 listopada, akademicy w Halli, na którą udało się było wielu Polaków z Lipska.

Kosztowny zbiór numizmatów, skradziony niedawno, jak to donosiliśmy, hr. T. Zamojskiemu w Warszawie, odnalazł się podobno w części. Złodziej odprzedał je jednemu z właścicieli kantorów bankierskich w śródmieściu.

Dyrekcya teatrów warszawskich ogłosiła abonament na wystąpienia Sary Bernhardt w teatrze wielkim. Występy podzielone będą na dwie serye, składające się każda z czterech widowisk. Artystka odegra następujące dzieła: *„La dame auxcaméliae," „Adrianne Lecouvreur"* *„Frou-frou," „Phédre." „Le sphinx," „La princesse Georges."*

Telegramy „Gazety Krakowskiej".

Wiedeń 6 grudnia. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby traktowaną była sprawa nowelli ustawy wojskowej. Poseł Schäffel wniósł przejście do porządku dziennego nad projektem, wniosek ten jednak niebył dostatecznie poparty. Po dłuższej dyskusyi pro i contra, w której brał udział także minister obrony krajowej hr. Wellersheim, uchwaliła Izba znaczną większością przystąpić do szczegółowych obrad nad przedłożonym projektem.

W dalszym ciągu posiedzenia hr. Hohenwart jako sprawozdawca komisyi wybranej z sekcyi Izby dla naradzenia się nad wnioskiem posła Russa żądającego wyrażenia nagany dla ministra Prażaka za użyte przezeń wyrażenie się na sobotniem posiedzeniu, oświadczył, iż w wyrażeniu tem ministra Prażaka komisya niedostrzegła obrazy i wnosi, by Izba przyjęła to do wiadomości — co też przyjęto.

Petersburg 6 grudnia. Pogłoski o ustąpieniu hr. Ignatiewa potwierdzają się; dobrze poinformowane osoby utrzymują, że hr. Ignatiew nie jest już nawet ministrem spraw wewnętrznych, i że sprawa tych nie załatwia już od dwóch dni; hr. Ignatiew wysłanym ma być natomiast w specyalnej misyi do Wiednia. Jako następcę hr. Ignatiewa wymieniają Kochanowa; byłego adjutanta Loris Melikowa; utrzymują dalej, że sekretarz stanu Giers uda się niebawem na posadę poselską w Berlinie, zaś oNwikow opuści swoją posadę posła w Konstantynopolu.

Wiedeń 6 grudnia. „Wiener Ztg." ogłasza uwolnienie z posady wicegubernatora Lucama przy wyrażeniu mu najwyższego uznania za znakomite instytutowi bankowemu oddane usługi; równocześnie ogłasza „Wiener Ztg." nominacyę dotychczasowego radcy generalnego Zimmermanna Göllheim wicegubernatorem z przewodnictwem w Wiedniu.

Wiedeń 6 grudnia. Wszystkie dzienniki wiedeńskie donoszą, że Dr. Grocholski podjął się doprowadzić opozycyę do zgody z prawicą.

Dzienniki peszteńskie wyrażają się z wielkiem oburzeniem z powodu skandalicznych zajść i prowokacyj ze strony lewicy, zarazem zachęcają dzienniki węgierskie hr. Taffego do energicznego działania.

Petersburg 6 grudnia. Panslawistyczna prasa otrzymała wskazówkę, ażeby zaprzestała wycieczek przeciw Austryi. Minister Kalnoky odjechał wczoraj; na dworzec kolei odprowadzili go wszyscy posłowie i serdecznie żegnali.

Właściciele domów otrzymali od organów policyi weowanie, ażeby wskazali tych mieszkańców domu, którzyby się podjęli kontrolowania wszystkich innych współmieszkających. O każdym wyjeździe lub przyjeździe cara zawiadomieni będą waściciele domów. Car ma w połowie grudnia przybyć do Petersburga.

Londyn 5 grudnia. „Standart" usprawiedliwia postępowanie Austryi względem Rumunii. Zdaniem tego pisma, Rumunia chwyciła się bardzo nieroztropnego środka obrony zagrożonych swych przywilejów. Austrya nie mogła przyjąć spokojnie zarzutu, że postępuje niezgodnie z zobowiązaniami przyjętemi w traktacie berlińskim. Zarzucanie Austryi niesprawiedliwości, jest prawie równoznaczne z zarzucaniem innym państwom, że tolerują nieprawidłowe postępowanie. Gdyby Rumunia mogła udowodnić, że Austrya naruszyła jej prawa, to mogłaby liczyć na dyplomatyczne poparcie Anglii.

Paryż 5 grudnia. „Siecle" donosi, że minister spraw wewnętrznych Waldeck-Rousseau, przedsięwziął środki zapobiegające powrotowi zakonników wydalonych z Francyi wskutek dekretów marcowych. Zakonnikom francuzkim dotkniętym dekretami ma być wzbronione miewanie kazań.

Generał Chanzy wyjechał do Petersburga.

Petersburg 5 grudnia. *St. Petersburger Ztg.* i *Nowoje Wremia* wyrażają radość z powodu nominacyi hr. Kalnoky'ego austr. ministrem spraw zagranicznych, gdyż, jak się wyrażają, ten mąż stanu za najlepiej bezinteresowność Rosyi wobec Austryi i jest zwolennikiem przymierza trójcesarskiego. Zdaniem *Nowoje Wremia* byłoby najpożądańszem, gdyby wpływ hr. Kalnoky oddziałał uspokajająco na prasę węgierską, która doznaje nerwowych wzruszeń, ilekroć pewna część prasy rossyjskiej odezwie się z narodowymi poglądami w sprawie słowiańskiej.

Berlin 6 grudnia. Zapowiedziany przyjazd ministra spraw zewnętrznych hr. Kalnoky'ego przyjęto tutaj bardzo mile. Hr. Kalnoky porozumie się z ks. Bismarkiem podobnie jak z br. Haymerle, po ustąpieniu hr. Andrassy'ego w roku 1879.

Hr. Kalnoky ma być bardzo przyjacielsko i ostentacyjnie przyjęty.

OBRAZKI ŚWIĘTYCH

w największym wyborze oraz

liście, bibułki i t. p.

poleca H. KRETSCHMER w KRAKOWIE ul. Szewska Nr. 2.

415-2-10

Zamówienia na WINO szampańskie adresują się do I. L. A m e i s e n a w Krakowie. 416-2-50

Znany powszechnie od r. 1860 Magazyn ubiorów damskich **J. Fadena** w Krakowie przy ulicy Grodzkiej l. 30, I piętro, poleca P. T. Publiczności WIELKI WYBÓR OKRYĆ i PŁASZCZY DAMSKICH na obecną porę po cenach umiarkowanych. (368 -18) 15

Wyroby platerowane posrebrzane

z fabryk

CHRISTOFLE & Comp.

w Paryżu,

z gwarancyą galwanicznego pokładu srebra oznaczonego w gramach na każdym przedmiocie t. j. Sztućce stołowe, kompletne lub pojedynczo, wazy, serwisy, sosierki, tace, półmiski, talerze, podstawki, lichtarze i kandelabry, oraz całe wyprawy w najgustowniejszym fasonie, jako też kompletne urządzenia dla pp. właścicieli hoteli, cukierników, restauratorów, utrzymuje na składzie nasz jedyny w Krakowie reprezentant:

ALFRED BIASION

w nowo otwartym magazynie Nr. 8,

przy wejściu w ulicę Grodzką — po cenach oryginalnych fabrycznych, którego dom polecamy Wys. Szlachcie i P. T. Publiczności.

Paryż w Lipcu 1881 r. b.

CHRISTOFLE & Comp,

fabryka wyrobów platerowanych.

335 20 – ?

Pięć ciągnień rocznie | Już 12 Grudnia! | Pięć ciągnień rocznie

drugie ciągnienie 3% książęco

Serbskich losów

z roku 1881 po 100 franków w złocie.

Rocznie pięć ciagnień

dnia 14 stycznia, 14 marca, 14 czerwca, 14 sierpnia i 14 listopada.

Każdoczesna

Franków 100.000 w złocie

Najmniejsza wygrana 100 franków w złocie

Wygrane i odsetki wypłacane bywają we **Wiedniu, Budapeszcie**, we wielu miastach prowincyalnych, tudzież wielu głównych miastach europejskich bez **wszelkiego potrącenia.**

za punktualną wypłatę ręczy serbski rząd.

Los przynosi 3 odsetków w złocie.

Serbskie losy za gotówkę **po 46 złr.** oprócz 50 cnt. za kupon odsetkowy.

Kwity poborowe (Bezugsscheine)

spłacalne w 14 miesięcznych ratach tylko po 3 złr. i ostatniej racie 4 złr.

Kupujący nabywa zaraz po uiszczeniu zadatku w 3 złr. prawo natychmiastowego wyłącznego i niepodzielnego prawa do **gry**. 402 4-6

J. LÖRY

bankier w Budapeszcie

ulica hatvani Nr. 17, właściciel i wydawca czasopisma finans. **„Magyar Mercur“** („Merkur węgierski“).

SKLEP

do wydzierżawienia każdego czasu w R y b n y w pow. Krakowskim.

Wraz z wydzierżawieniem nabywa się prawo sprzedaży wszelkiego rodzaju trunków w flaszkach.

Sklep ten byłby bardzo odpowiednim na piekarnię, gdyż w całej gminie ma żadnego piekarza. — Bliższa wiadomość w Rybny u właściciela naprzeciw szkoły. 412-2-3

FORTEPIAN

w bardzo dobrym stanie

do wypożyczenia, (lecz nie dla początkujących).

Bliższa wiadomość w Redakcyi „Gazety Krakowskiej“ ulica Szewska l. 4 II piętro. 401 2—?

Na pamiątkę powstania r. 1830-31

poleca Księgarnia

K. ŁUKASZEWICZA

we LWOWIE

następujące dzieła, wydane na korzyść wysłużonych obrońców Ojczyzny:

Historyę powstania narodu polskiego

przeciw Moskwie

w r. 1830-31

przez Piotra Zbrożka (30 ct. 92 str.

ŻYCIORYSY

uczestników powstania listopadowego

przez

H i e r o n i m a K u n a s z e w s k i e g o b. oficera w. p. (1 zł. 165 str.)

STUDYUM DZIEJOWE

Br. Z a m o r s k i e g o,

w pięćdziesiątą rocznicę powstania r. 1830 zawierające:

I. *Pogląd ogólny na działalność narodu po rozbiorze Polski do r. 1864.* II. *Piętnaście lat bytu królestwa kongresowego.* III. *Powstanie w. r. 1830-31* (2 tomy. I. 235 str. II. 251 str. 3 zł.)

Z tej samej okoliczności wyszły:

Wieczory starego żołnierza

z opowiadań towarzyszy pułku jazdy wołyńskiej spisał Ezechiel Berzeviczy, podporucznik b. w. p. (1 zł. 80 ct.)

POLONIA

poemat Barona B. A. M a l t i t z a, przekład H. Kunaszowskiego (50 ct.)

Ze świata umarłych,

w cześć rocznicy listopadowej, napisała I z a (40 ct.)

392 5

J. IHNATOWICZ

Fabryka we Lwowie. Filia w Krakowie, Sukiennice l. 20

WYRABIA:

Znakomite czernidło glicerynowe

pachnące do obuwia, daje piękny połysk, miękczy skórę i chroni od pękania, pudełko 10 i 20 ct.

Smarowidło litewskie

do obuwia i skór, miękczy skórę, czyni ją nieprzemakalną i trwałą, pudełko 50 ct. 1 złr.

Atrament czarny kampeszowy

niepleśnieje, nie osadza się, piór nie psuje, jest zawsze czarny i płynny i zupełnie nieszkodliwy, flaszeczka po 10, 17, 25, 30 i 50 ct.

Atrament niebieski, fioletowy, zielony, czerwony, flaszeczka po 10 i 15 c.

Farby do stempli

niebieską, fioletowa, czerwoną, czarną, flaszeczka po 15 ct.

Powyższe wyroby zostały wyszczególnione czterema medalami zasługi. 331 4

Bank wymiany

c. k. uprzyw. galic. akcyjnego Banku hipotecznego we Lwowie

i Filie tegoż w Krakowie, Czerniowcach

i Tarnopolu

sprzedają po kursie dziennym nowo wydanym

5% listy hipoteczne

listy te według prawa z dnia 1 lipca 1858 Dz. PP. XXXVIII Nr. 93 i najw. post. z dnia 17 grudnia 1871, mogą być użyte do lokowania kapitałów funduszowych, pupilarnych, kaucyj małżeńskich, wojskowych, służbowych oraz i wadyów.

(Przedruk nie będzie płacouy). 404 (3—12)

Piwo w butelkach i w beczkach.

okocimskie exportowe

dtto marcowe,

Pilzneńskie — **Exportowe**

Pilzneńskie — **Wystałe.**

Ołomunieckie — **Marcowe,**

Ołomunieckie — **Wystałe.**

Słotwinski — **Bok,**



poleca szanownej Publiczności, skład piwa krajowego i zagranicznego

J. Ripper w Krakowie.

411-1-2

Zmiana lokalu.

ZAKŁAD LITOGRAFICZNY A. Pruszyńskiego

przeniesiony został z ulicy Floryańskiej na ulicę Szewską do domu Wgo Pana Łuszczkiewicza „pod Toporkiem“ Nr. 16 i poleca się łaskawym względom P. T. Publiczności.

386-7-12.

Największy wybór

ZABAWEK

znajduje się w Handlu

F. Bruno Hahn w Krakowie

ulica Grodzka L. 2 (nowa).

w osobnym do tego celu urządzonym magazynie.

Będąc znanym Szan. Gościom jako najtańszy magazyn w Krakowie, ceny jak przy wszystkich towarach są bardzo umiarkowane. 414-2-4

Na „GWIAZDKĘ“ i „NOWY ROK“

„Na „GWIAZDKĘ“ i „PODARUNKI NOWOROCZNE“

NAKŁADEM KSIĘGARNI

F. H. Richtera (H. Altenberga)

we LWOWIE

opuściły prasę następujące bogato illustrowane dzieła:

ANTOLOGIA POLSKA

czyli wybór **najcelniejszych utworów poetów polskich**

Jest to pierwsze u nas dzieło, obejmujące w systematycznym układzie arcytwory poezyi polskiej od Kochanowskiego począwszy, aż do ostatnich czasów. Dzieło to illustrowali artyści tej miary co Andriolli, Brandt, Kossak i Lesser.

Wytworny druk i papier, elegancka oprawa, która wyszła z pierwszego zakładu introligatorskiego w Lipsku, wreszcie cena przystępna, bo **tylko złr 6** wynosząca, zalecają to dzieło, które stać się powinno najcenniejszym podarunkiem w kołach rodzin polskich. Bogaty wybór poezyj, zawiera dwieście utworów z sześćdziesięciu dwóch poetów, zajmujących naczelne miejsce na polskim Parnasie. Nie rozpisując się szerzej o książce, która zyskała w krótkim czasie niepospolite wzięcie w kole światłych czytelników i która, tak zewnętrzną swoją firmą jak i wewnętrzną wartośćią, najlepiej się rekomenduje publiczności, z całem przekonaniem o wartości zalecanego dzieła polecamy **Antologię Polską** gorącemu poparcie lubowników rodzinnej pieśni i poezyi.

PAN TADEUSZ

ADAMA MICKIEWICZA,

z illustracyami **E. M. Andriollego.**

Wyszły dotychczas już zeszyty tej świetnej publikacyi, na którą publiczność polska od lat czterdziestu oczekiwała, znajduje się w rękach ogółu. Nie mając zamiaru podnosić znaczenia tego arcyutworu naszej literatury, praguiemy powiedzieć kilka słów o illustracyach i o ich wykonaniu. Owóż illustracye do **Pana Tadeusza** rysował znakomity w swoim zawodzie artysta p. Andriolli, a jak wywiązał się ze swego zadania najlepiej świadczą głosy krytyki warszawskiej i poznańskiej, króra nie miała dla nich dość słów pochwały.

Każdy zeszyt, oprócz inicyału, środkowego drzeworytu i zakończenia, zdobią dwie wielkie illustracye formatu dzieła, które jest wydane in folio w zręcznym, na wzór francuzkich tego rodzaju wydawnictw formacie.

Pragnąc uprzystępnić ogółowi nabycie tego cennego dzieła, które stanowi prawdziwą ozdobę tegoczesnych polskich wydawnictw, rozłożyliśmy **Pana Tadeusza** na tyle zeszytów, ile jest rodz. to jest na 12. Każdy zeszyt płaci się osobno po cenie **złr. 1 cnt. 50** Odbierający zeszyt pierwszy obowiązuje się do odebrania wszystkich 12-tu. Abonować można we wszystkich księgarniach krajowych i zagranicznych.

Nadto powyższa księgarnia poleca

Zbiór Komedyj Józefa Blizińskiego.

TREŚĆ · **Przezorna Mama. — Marcowy Kawaler. — Pan Damazy. — Mąż od biedy. — Chleb ludzi bodzie. — Rozbitki.**

417-1-3 **Cena 2 złr. ct. 50.**

Imię znakomitego komedyopisarza jest już samo przez się najlepszem zaleceniem jego utworów, którym zalecać szerzej nie widzimy potrzeby.

Pod prasą:

Z TEKI CHOCHLIKA

(Włodzimierza Zagórskiego)

z portretem autora. Są to utwory ulubionego naszego humorysty, dotąd lnźnie rozrzucone po czasopismach, a które w tej edycyi, po raz pierwszy zebrane w systematyczną całość — nie wątpimy, że z pragnieniem będą powitane przez publicznośc.

Do nabycia we wszystkich księgarniach po wymienionych cenach.

A. Szubert, fotograf

w **Krakowie**, ulica Krupnicza zdejmuje portrety podług najnowszego wynalazku, obecnie wprowadzonego w pierwszych Zakładach fotograficznych europejskich 380 11—13

LOSY SERBSKIE

główna wygrana 100.000 franków. Ciągnienie pięć razy na rok. Najbliższe ciągnienie 13 grudnia 1881.

do nabycia po kursie dziennym

w kantorze wymiany

Kurnatowski & Cie

Kraków, Rynek l, 17.

377 4 –

Od d. 1 lipca 1878 r. wychodzi w Krakowie pod redakcyą Dra Władysława W i s ł o c k i e g o, kustosza biblioteki Jagiellońskiej.

„Przewodnik bibliograficzny“,

miesięcznik dla wydawców, księgarzy, antykwarzy, jakoteż czytających i kupujących książki. Każdy Numer w objętości $\frac{1}{2}$ — 1 $\frac{1}{2}$ arkusza druku w zwykłéj 8ce, 49 wierszy (61 petytowych) wysokiéj, zawiera dwa działy: 1. Bibliografią właściwą bieżaca: 2. Ogłoszenia czyli inseraty księgarskie, drukarskie, antykwarskie i t. p.

Warunki prenumeraty:

całorocznie	1 złr.,	z przesyłką 1 złr.	24 cent.
$\frac{1}{2}$ „	50 cent.,	„ —	62 „
$\frac{1}{4}$ „	28 „	„ —	34 „
$\frac{1}{12}$ „	10 „	„ —	12 „

Opłata od ogłoszeń za każdą $\frac{1}{10}$ część strony 50 cent., za całą stronicę czyli 61 wierszy petytowych 5 złr.

Księgarniom i antykwarniom, jako téż redakcyom pism naukowych i literackich, prenumerującym dla swoich czytelników znaczniejszą liczbę egzemplarzy, odstępuje się stósowny rabat, mianowicie przy każdych 20 egzemplarzach $\frac{1}{6}$ część stronnicy czyli 10 wierszy petytowych bezpłatnie do ogłoszeń.

Prenumeratę w gotówce i wyraźnie pisane ogłoszenia przesyłać należy za pośrednictwem księgarń krajowych i zagranicznych najdalej do 20 każdego miesiaca albo do księgarni **Gebethnera i Sp.** w Krakowie, albo wprost do redaktora „Przewodnika bibliograficznego“. 311-4

„WIENIEC"

Książka pamiątkowa 50-tej rocznicy 29 listopada 1830 roku.

Zawierająca opisy uroczystości tej rocznicy, artykuły historyczne i polityczne pióra najznakomitszych autorów, spis weteranów żyjących, oraz ich biografie, wychodzić będzie zeszytami od końca listopada b. r. — Cena 3 złr. 50 ct. — Prenumeratę przyjmuje Redakcya „Gazety Krakowskiej" w Krakowie ul. Szewska liczba 4 II piętro. (421).

Wydawca **Emil Szwarc.** Z drukarni Wł. L. Anczyca i Sp. Redaktor odpowiedzialny **Jan Gadowski.**